

[ćwierćinteligentkę”](#)

Humor w zdobnym kapeluszu, czyli zagrać „prostaczkę ćwierćinteligentkę”

Wydawnictwo Prószyński i S-ka przypomina arcyzabawną lekturę, idealną na lato – wspomnienia o jednej z najznakomitszych aktorek komediowych i artystek estradowych – Hance Bielickiej.

Biografię okraczoną anegdotami, a także twórczością – skeczami, scenkami, monologami i innymi małymi formami literackimi Hanki Bielickiej zdecydował się przygotować Zbigniew Korpolewski, który pisał dla niej, grał z nią w wielu przedstawieniach teatralnych, estradowych, programach telewizyjnych i radiowych. Reżyserował niektóre z nich, był też kierownikiem artystycznym Hanki Bielickiej. Zmarł trzy lata temu, a pierwsze wydanie wspomnień o Bielickiej ukazało się w 2011 r., w piątą rocznicę jej śmierci i 96 urodzin.

Książkę rozpoczyna – a jakżeby inaczej – historia poznania tych dwojga: młodego konferansjera i twórcy z bardzo znaną już wówczas z anteny radiowej i audycji „Podwieczorek przy mikrofonie” Bielicką. Autor przywołuje początki kariery Bielickiej, gdy jej komediowy talent odkrył, zresztą równolegle z talentem Ireny Kwiatkowskiej, nie kto inny jak Aleksander Zelwerowicz, twórca Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie. Obie panie – jak wyjawia autor – łączyła „ciągła i wiecznie niezapokojona tęsknota za teatrem przez duże T i rolami dramatycznymi przez duże R”. Obie też miały silne charaktery i silnie ze sobą konkurowały, nie okazując sobie zbyt wiele serdeczności. Ot, ciekawostka!

Oczywiście, zgodnie ze sztuką pisania biografii, czytelnik dostaje też solidną porcję historii życia od lat najmłodszych, przez trudne początki kariery aktorskiej, które zbiegły się z wybuchem drugiej wojny światowej – Bielicka dyplom ukończenia PIST odebrała (wraz z koleżanką z roku Danutą Szaflarską) w sierpniu 1939 r. i zdążyła jeszcze wystąpić w premierze „Świętoszka” w wileńskim Teatrze Kielanowskim na Pohulance. Później było przetrwanie – dosłowne i artystyczne. Poślubiła w tamtych czas Jerzego Duszyńskiego – jedyne go mężczyznę, którego – zdaniem autora biografii – szczerze kochała. Po wojnie artystka trafia na chwilę do Łodzi. Opisy dalszych losów artystycznych przeplatane są przezabawnymi scenariuszami monologów, skeczy i dykteryjek, które artystka przez blisko siedemdziesiąt lat przedstawiała na scenie. Całość uzupełniają historyczne fotosy ze spektakli i występów estradowych z archiwów teatrów, w których występowała.

Zdarza się, że biografie pisane przez badaczy, naszpikowane są wręcz niezdolnie wieloma szczegółami i szczegółikami, które utrudniają odbiór, a nie wpływają znacząco na bliższe poznanie opisywanej postaci. Ma to oczywiście związek – i słusznie – z naukową skrupulatnością autorów, dla których biografie te są jednocześnie pracami naukowymi. Tu również szczegółów nie brakuje, ale autor opisuje historie i anegdoty związane z innymi osobistościami świata kultury i rozrywki, przywołując nazwiska znane i lubiane, więc całość jest prawdziwą uczcą dla miłośników kultury i teatru XX wieku.

Choć autor już w przedmowie kokietuje, że „Umarłam ze śmiechu” to jego debiut literacki, to jednak był on osobą ponadprzeciętnie obdarowaną lekkim piórem i – jako autor przeżabawnych scenariuszy Bielickiej – miał oczywiście wielkie poczucie humoru, dzięki czemu wspomnienia o artystce czyta się lekko, jak lekkie bywają lipcowo-sierpniowe weekendy na łonie natury, czyli najlepsze okoliczności podejmowania takich lektur.

„Umarłam ze śmiechu” to idealna wakacyjna propozycja, która pozwala przypomnieć sobie o wielkim talencie, „charyzmie radości” i inteligencji, która tak wspaniale pozwalała Hance Bielickiej grywać jej ulubione postaci „prostaczek ćwierćinteligentek”. Lektura gwarantuje też solidną dawkę śmiechu – tak potrzebną w trudnych czasach.

I jeszcze na koniec przytoczę fragment skeczu, szczególnie bliskiego Czytelnikom „Panaceum”, pt. „Dzień Emancypantek”:

Pacjent: *Ja nie jestem pacjentem, nie jestem chory, nie mam różyczki... to jest, mam różyczkę wręczyć pani od mojego brata i podziękować za wspaniałą opiekę i złożyć życzenia z okazji Dnia Kobiet...*

Lekarka: *Bardzo dziękuję, ale trochę się pan spóźnił, przecież to już czerwiec...*

Pacjent: *Ja byłem punktualnie w marcu, ale numerek dostałem na czerwiec...*

Agnieszka Danowska-Tomczyk

Panaceum 07/08-2022